



Opublikowane na *obieg.pl* (<http://www.obieg.pl>)

Oskar Dawicki jako Oskar Dawicki

Paulina Olszewska

Utworzone 10.02.2015

W ramach tegorocznego Berlinale w trzeci dzień festiwalu - 7.02.2015 - swoją premierę miał "Oskar Dawicki in the Performer", film w reżyserii Łukasza Rondudy i Macieja Sobieszczęńskiego, pokazany w ramach sekcji Forum Expanded. Ten stosunkowo młody dział Berlinale (inaugurowany w 2006 roku) dedykowany jest filmom, pracom wideo, instalacjom i pracom performatywnym; wszystkim tym formom, które zawierają komentarz krytyczny wobec kinematografii albo też z nią eksperymentują bądź wykraczają poza jej definicję. Z pewnością premierę filmu na Berlinale należy potraktować jako wyróżnienie. Także miejsce, w którym się odbyła - Akademie der Künste - nadało samemu filmowi dodatkowego anturażu.

"Oskar Dawicki in The Performer" swoją formułą nie wykracza poza ramy klasycznego filmu: ma czytelny początek, rozwinięcie i zakończenie, jak również klarownie poprowadzoną narrację. O czym w takim razie jest ten film? Opowiada historię performerera - artysty już dojrzałego, uznanego ale ciągle niedostatecznie docenionego. Dlaczego? Bo nie przystającego do realiów twardej rzeczywistości rynku sztuki. "Artysta nie maluje obrazów", jak przedstawia go jego galerzystka, więc trudno jest to, co tworzy odpowiednio wycenić i zaoferować. Ta nieprzystawalność jest utrapieniem jego marszandki, która stara się jak może zainteresować kolekcjonerów pracami artysty. On sam zaś nie odnajduje się w tej sytuacji, cierpi na depresję, która z jednej strony go osłabia, zaś z drugiej wymusza poszukiwania coraz nowych, mocniejszych bodźców i źródeł pobudzenia. Jest też figura Mistrza, z którą bohater się mierzy i z którą ciągle się konfrontuje. I której musi się przeciwstawić po to, aby się od niej uwolnić. W tej trudnej sytuacji pojawia się pomysł stworzenia pracy "Milczenie jest srebrem". Pracy, która ma stać się dosłownie dziełem życia artysty. Jak można przypuszczać, historia ta nie kończy się happy endem.

Od samego początku wyraźnie widać, i co potwierdzają jego twórcy, że film w świadomy sposób nawiązuje do formuły biograficznego filmu o wielkim artyście oraz jego problemach z współczesnym mu światem. Zapewne tym właśnie będzie ten film przede wszystkim dla odbiorców nie obeznanych z twórczością Oskara Dawickiego. Co wcale nie musi działać na niekorzyść. Film nakręcony jest zręcznie, dobrze zmontowany, jego jakość warsztatowa jest bez zarzutu. Ciekawa jest również obsada, łącząca profesjonalnych aktorów z rzeczywistymi postaciami polskiego art worldu.

Dla tych jednak, którym twórczość Oskara Dawickiego jest znana, odsłaniają się inne, nowe aspekty. Od razu można zauważyć, że Oskar Dawicki gra Oskara Dawickiego. Nie powiedziałabym jednak, że autobiograficznie odgrywa siebie. Na potrzeby filmu zakłada niebieską brokatową marynarkę i wciela się w postać Oskara Dawickiego-performera. Nie można przy tym nie dostrzec, że wszystkie przedstawione postacie, łącznie z głównym bohaterem są przerysowane do granic możliwości. Mamy więc Najdroższego, granego przez Andrzeja Chyrę, artystę, któremu udało się odnieść komercyjny sukces, i dla którego sztuka powstaje jakby zupełnie od niechcienia. Mamy również wspomnianą już galerzystkę, graną przez Agatę Buzek, obowiązkowo ubraną na czarno, przerzucającą na tablicie portfolio artysty (do samej tej figury jeszcze powrócę). Jest też zblazowany kolekcjoner, grany przez Jakuba Giesztala, oceniający sztukę w kategoriach zysku. Wiele scen z życia codziennego ze świata sztuki zostało tak przejeskrawionych, że śmierć Mistrza, czyli Zbigniewa Warpechowskiego, zdaje się być niczym więcej jak kolejną, zaplanowaną akcją performatywną. Atmosfera całego filmu jest jak z prac Oskara Dawickiego - zabarwiona (auto)ironią, żartem czy też po prostu czarnym humorem. A wszystko po to, aby wskazać i wręcz obnażyć problemy otaczającego nas świata.

Dodatkowo, w miarę oglądania filmu zdajemy sobie sprawę, że jest on nie tylko sam w sobie jest performansem Oskara Dawickiego, ale składa się tak naprawdę z odpowiednio zestawionych jego artystycznych prac. To one de facto tworzą narrację i stwarzają filmową rzeczywistość. Rozpoznać można dobrze znane prace Dawickiego, w tym m.in. "Drzewo wiadomości", "Bałwan cytatów", "Nie wiem" czy "Koniec świata przez pomyłkę", które sam artysta traktuje z dystansem, jakby podważał wartość swojej własnej sztuki. Są też prace, które ewidentnie powstały na potrzeby filmu, ale, co interesujące, mogą istnieć również autonomicznie, poza jego kontekstem. Wszystkie zostały uzupełnione bądź skontrastowane z fragmentami prac Zbigniewa Warpechowskiego bądź grupy Azorro, co stwarza dodatkowe pole korespondencji między nimi.

Z pewnością nie bez znaczenia jest postać Łukasza Rondudy, współautora scenariusza oraz współreżysera. Jak sam to określił w czasie dyskusji po premierze, w filmie tym kontynuuje swoje akademickie badania nad formą performansu. Trudno temu zaprzeczyć, bo rzeczywiście wygląda na to, że Ronduda, po książkach i wystawach sięgnął po kolejne medium i za pomocą filmu próbuje analizować kolejne aspekty i wymiary tej dziedziny sztuki.

Co zaskakujące, największe wrażenie zrobiła na mnie jednak nie tyle kreacja samego Dawickiego ale obecność Zbigniewa Warpechowskiego. Ewidentnie widać, że niby dosłowne uśmiercanie mistrza ma charakter mocno przewrotny. Fragmenty z performansów Warpechowskiego z lat 70. zyskują bowiem w kontekście filmu dodatkowe znaczenia. Okazuje się, że nie tylko nie tracą one na aktualności, a wręcz odświeżają uniwersalność jego działań oraz siłę przekazu. To ponownego przyjrzenie się twórczości Warpechowskiego staje się według mnie bardziej przekonujące, niż na klasycznej retrospektywnej wystawie.

Jedyną co może w filmie drażnić, i na co zwróciła uwagę jedna z uczestniczek popremierowej dyskusji, to stereotypowe potraktowanie postaci kobiecych, w którym raczej w tym wypadku trudno dopatrzeć się świadomej ironii. O ile można jakoś "przełknąć", że postać Andy Rottenberg, mimo że przywoływana jest jako autorytet, ograniczona jest tylko do biernego epizodu, to już razi postać galerzystki, uformowanej na wzór figury już dawno wymarłej, a na pewno nieobecnej już w świecie berlińskiego *art worldu*. Tę nad wyraz rozemocjonowaną, zamartwiającą się, nadopiekuńczą i zupełnie nieporadną istotę można bez problemu dodać do obrazu artystek w polskim kinie, o którym niedawno [pisał w "Obiegu"](#) Tomasz Kolankiewicz.

W dniu premiery pokaz filmu został zwieńczony performansem "I am sorry", wykonanym przez odtwórcę głównej roli, Oskara Dawickiego. Artysta przeproszał w nim kolejno: widzów, którym film się nie podobał, tym którym się on podobał, reżyserów, aktorów i producentów. Jego forma oraz charakter mógłby stać się dla widzów wskazówką, że to co się dzieje w filmie, nie musi być brane zupełnie na poważnie. Ale czy za kolejnym razem, uda się widzom dotrzeć do innych aspektów filmu, czy też pozostaną przy tej najbardziej powierzchownej? Trudno to przewidzieć.

Na razie jednak zaskoczył on z pewnością jedną z obecnych na premierze osób, która po filmie przyznała się, że była przekonana, że główny bohater naprawdę umarł.

"Performer"; Scenariusz i reżyseria: [Łukasz Ronduda](#) i [Maciej Sobieszczęński](#); Zdjęcia [Łukasz Gutt](#); Obsada aktorska: [Oskar Dawicki](#), [Agata Buzek](#), [Andrzej Chyra](#), [Zbigniew Warpechowski](#), [Jakub Gierszał](#), [Anda Rottenberg](#), [Katarzyna Zawadzka](#), [Anna Maria Buczek](#), [Igor Krenz](#), [Arkadiusz Jakubik](#), [Jacek Beler](#), [Alma Asuai](#), [Wiktor Gutt](#), [Agnieszka Gronowicz](#), [Bodo Kox](#), [Wojciech Jagiełło](#), [Michał Woliński](#), [Anna Zaradny](#), [Zbigniew Rogalski](#).

Film fabularny, Produkcja Polska, Rok produkcji 2015; Okres zdjęciowy: sierpień 2012.

Felieton

Adres źródła: <http://www.obieg.pl/felieton/34670>